AGATA FRANCZAK
AŻ PO ŚWIT

AGATA FRANCZAK

AŻ PO ŚWIT

Dla Ciebie, Mamo
Always

Rozdział 1

Dziecko umierało.

Oddech chłopca, na oko nie więcej niż siedmioletniego, powoli ustawał w jego piersi.

Mężczyzna powiódł wzrokiem dookoła, ale ulice o tej porze były puste. Nierówny asfalt wbijał mu się w kolana i dłonie, gdy nachylał się nad drobnym ciałem. Spojrzał na chłopca i ujrzał strużkę krwi wypływającą z kącika jego ust.

Mężczyzna miał wrażenie, że umiera wraz z nim, bo to, że chłopiec umiera, nie ulegało wątpliwości. Czuł ucisk w klatce piersiowej, serce biło mu w szalonym tempie, a jego własny oddech jakby dla kontrastu przyspieszył. Nie czuł porywistego wiatru ani padającego deszczu. Świat skurczył się do leżącej nieruchomo postaci i ulatującego z niej życia.

Nagle poczuł, że ktoś łapie go za ramię, chociaż nie widział, by ktoś do niego podchodził, nie słyszał też zbliżających się kroków. Po prawdzie szum krwi w uszach sprawiał, że nie słyszał niczego. Podniósł głowę i ujrzał starszego pana, który pochylił się i spojrzał mu w oczy.

– Proszę się odsunąć. Zrobię, co mogę.

***

Natan wstał i nieco się odsunął. Mężczyzna natomiast pochylił się nad chłopcem i przyłożył ucho do jego klatki piersiowej. Wyraz jego twarzy i ciężkie westchnienie nie wróżyły niczego dobrego. Natan rozejrzał się dookoła, ale nie zauważył ani samochodu, ani nikogo, kto towarzyszyłby mężczyźnie o tak późnej porze. Zresztą nic dziwnego, nawet we Wrocławiu o drugiej w nocy niektóre ulice pustoszeją. Pozostawało pytanie, co tu robił ten chłopiec i dlaczego wbiegł wprost pod jedyny jadący ulicą samochód? Nie jechał zbyt szybko, w sumie to przepisowo, a jednak chłopiec umierał przez niego. Ponownie spojrzał na mężczyznę i zaskoczony spostrzegł, że ten klęczy z twarzą wyrażającą pełne skupienie, oczy ma zamknięte, a dłonie uniesione kilka centymetrów nad klatką piersiową chłopca, która ledwie się unosiła. Dreszcz przerażenia przebiegł Natanowi po plecach, gdy zrozumiał, kim jest nieznajomy.

– Odsuń się od niego… – wysyczał wystarczająco głośno, żeby mężczyzna otworzył oczy i popatrzył na niego.

– Chcesz, żeby umarł? – zapytał tamten spokojnie. Powietrze pod jego dłońmi zaczęło falować, a delikatny, niebieski blask otoczył ciało chłopca.

– Chcę, żebyś się od niego odsunął… magu. – Ostatnie słowo Natan wypluł z pogardą.

Mężczyzna westchnął, ale nie przerwał czaru. Na jego czole perlił się pot, a żyły na dłoniach nabrzmiały.

– Jeśli mu nie pomogę, jeśli nie zatrzymam wewnętrznego krwotoku, to umrze. Tego chcesz? W imię nienawiści do mnie?

Natan wciągnął głośno powietrze i zawahał się. W końcu oderwał spojrzenie od maga i popatrzył na chłopca. Wciąż

otaczał go niebieski blask, jego oddech stawał się mocniejszy, klatka piersiowa unosiła się miarowo, a krew przestała wypływać z ust. Minęło kilka kolejnych minut, podczas których mag wymawiał bezgłośnie kolejne zaklęcia, utrzymując chłopca w uzdrawiającym czarze. Jakaś myśl, krótka, ale brzemienna w skutki, pojawiła się w zmęczonym umyśle Natana i rozgościła niechciana. Coś szarpnęło go mocno za serce, nadzieja, że może jest szansa.

– Przeżyje? – zapytał w końcu cicho.

– Jeśli wezwiesz karetkę, to tak. Zatrzymałem krwawienie wewnętrzne i uzdrowiłem uszkodzone płuco i wątrobę. Reszta w rękach lekarzy – odparł zmęczonym głosem mężczyzna i wstał. Zachwiał się, magia zawsze wyczerpywała, zwłaszcza ta uzdrawiająca. Po chwili otrząsnął się jednak ze zmęczenia, po czym zdjął sztruksową marynarkę i przykrył nią nieprzytomnego chłopca.

Natan wybrał numer alarmowy, jednocześnie czujnie śledząc każdy ruch maga. Nienawiść do magów walczyła w nim z rozpaczliwą myślą, że jest jeszcze szansa na ratunek. Nie tylko dla chłopca, również dla niego samego.

– Pozwolisz, że nie zaczekam na karetkę, sądzę, że najgorsze już za nim, a ja…

– Nigdzie nie pójdziesz – odparł nieoczekiwanie nawet dla samego siebie Natan. – Widziałem, co zrobiłeś, i wiem, kim jesteś.

– Uratowałem życie dziecku, które TY prawie zabiłeś. Nic to dla ciebie nie znaczy? – zapytał spokojnie mężczyzna.

– Więcej niż ci się wydaje – oznajmił szczerze Natan. – Chłopiec przeżyje, ja dostanę najwyżej wyrok w zawiasach, ale ty… ty możesz tego nie przetrzymać.

Mężczyzna wzdrygnął się i otworzył usta, jakby chciał zaprzeczyć, ale zamknął je z powrotem i zrezygnowany opuścił głowę.

– Czego chcesz? Nic ze mnie nie wyciśniesz, bo nic nie mam. Ani pieniędzy, ani władzy. Nie handluję też na czarnym rynku. – Podniósł wzrok na Natana.

Ten pokręcił przecząco głową, a wtedy mag ujrzał pod rozpiętym kołnierzykiem koszuli czarne, przypominające układ krwionośny nici zaklęcia. Westchnął głośno i zrozumiał.

– Teraz pojmuję. Od dawna to masz?

Natan milczał, wpatrując się w maga. Było już za późno, żeby się wycofać, obaj wiedzieli o sobie za dużo.

– Od jakiegoś roku.

– Pogarsza się?

– Tak.

– Mogę spróbować ci pomóc, nie musisz mnie szantażować.

Natan zaśmiał się z drwiną, jego usta wykrzywiła pogarda.

– Doskonale znam wasze metody. To jeden z was poczęstował mnie tym! – warknął i szarpnął za poły koszuli, odrywając guziki, które poleciały we wszystkie strony. Na poprzecinanym czarnymi liniami torsie prawie nie było widać zdrowej skóry.

– Nie każdy był i jest zły – odparł cicho mężczyzna.

– Nie będę ryzykował. Potrafisz leczyć, chłopiec praktycznie już nie żył, a dzięki tobie zawrócił z tamtej strony. To sugeruje, że masz ogromną moc. Spróbujesz mnie uleczyć, a wtedy ja zapomnę, że się kiedykolwiek spotkaliśmy. Zamieszkasz w moim domu, z nikim się nie będziesz

kontaktował, z nikim rozmawiał. Będziesz mnie leczył, a gdy ci się uda, wypuszczę cię i zapłacę, po czym zapomnę o sprawie.

– A jeśli mi się nie uda? – Mężczyzna dopiero teraz zaczął zdradzać oznaki zdenerwowania, jego ręce drżały nieznacznie. Z dala doleciał ich odgłos karetki pędzącej na sygnale.

– To nic nie ryzykujesz, ja umrę, a ty odejdziesz wolno, zadbam o to. Ale jeśli teraz spróbujesz uciec, wydam cię. Zaczną cię szukać, zaszczują, a każda osoba, którą kochasz, znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Karetka była coraz bliżej, mężczyzna przełknął głośno ślinę. Natan popatrzył na niego, wiedząc, że postawił wszystko na jedną kartę.

W końcu mag kiwnął głową, a Natan wciągnął z sykiem powietrze, jakby ta milcząca zgoda jego samego zaskoczyła najbardziej.

– Idź do samochodu, usiądź z tyłu, a ja tu wszystko załatwię.

Niebieskie światła karetki rozświetliły okolicę, głośny sygnał ranił uszy. Mag wsiadł do auta, a Natan czekał, aż ambulans podjedzie i zatrzyma się koło niego. Z pojazdu wysiadło dwóch mężczyzn w średnim wieku i jeden młodszy, który z torbą w ręku podbiegł do chłopca i zadał Natanowi szereg pytań.

Mężczyzna opowiedział o tym, jak dziecko wtargnęło na ulicę wprost pod koła jego samochodu. Wiedział, że policja i tak by go znalazła, więc nie zamierzał kłamać na temat wypadku.

– Sam się zgłoszę na komisariat. Muszę odwieźć ojca do domu, ma alzheimera, wyszedł w nocy i się zgubił. To dlatego byłem tu o tej porze – skłamał bez mrugnięcia okiem

Natan – Proszę, dałem wam wszystkie swoje dane, po co miałbym się ukrywać?

Kiedy chłopiec leżał już bezpiecznie na noszach, lekarz popatrzył uważnie na Natana, a następnie podszedł do jego auta. Zobaczył mężczyznę siedzącego nieruchomo i wpatrującego się przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Westchnął i odwrócił się do Natana, szukając w jego twarzy oznak oszustwa.

– Pewnie będę tego żałował – odezwał się w końcu zmęczonym głosem. – Ale chłopiec wymaga szybkiej pomocy, a policja nadal się nie zjawiła.

– Odstawię ojca i jeszcze tej nocy pojadę na komisariat.

– Jeśli pan tego nie zrobi…

– Wiem. Zdaję sobie sprawę z konsekwencji.

Lekarz kiwnął głową i ruszył do karetki. Wsiadł przez boczne drzwi, a kiedy zamknął je za sobą, Natan odetchnął z ulgą. Mag przyglądał mu się z zaciekawieniem.

Wsunął się na miejsce kierowcy i spojrzał na maga.

– Oddaj mi swój telefon – zażądał i wyciągnął rękę.

– Mam na imię Władysław – poinformował mag, podając posłusznie aparat.

Natan zabrał mu smartfon tknięty złym przeczuciem. Odblokował aparat, dziękując wszystkim bogom, że mag nie wprowadził PIN-u, i spojrzał na listę wiadomości. Ostatniego SMS-a wysłano do córki, kilka minut temu, gdy on rozmawiał z lekarzem. „Kochanie, stało się coś nieoczekiwanego. Nie mogę powiedzieć co. Jestem bezpieczny, ale ty nie. Ukryj się tam, gdzie szumią drzewa. Ojciec."

Po tym SMS-ie córka dzwoniła parę razy, a potem wysłała wiadomość:

„Odbierz natychmiast albo zrobię, co trzeba, i cię odnajdę!!! Wiesz, że potrafię!"

– Rzeczywiście potrafi? Jest taka jak ty? – zapytał Natan, spoglądając na Władysława.

Ten jedynie kiwnął głową, na jego twarzy malował się strach. Ale nie był to lęk o siebie, bał się o córkę.

Natan wybrał szybko numer i poczekał na połączenie. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Tato, co się dzieje?! – krzyknęła spanikowana kobieta. – Gdzie jesteś?! Zaraz będę, tylko powiedz, dokąd mam jechać!

– Pani ojciec jest ze mną i dotrzyma mi towarzystwa przez jakiś czas. Jeśli zacznie go pani szukać, spotka go szereg przykrych rzeczy, których zapewne chciałaby mu pani oszczędzić.

– Kim jesteś? Czego od nas chcesz? – po chwili wahania zapytała, siląc się na spokój, którego zupełnie nie czuła.

– Pani ojciec mi… pomaga w pewnej sprawie. Gdy skończy, wróci do pani i reszty rodziny.

– Nie wierzę ci! – warknęła. – Nie przetrzymuje się kogoś wbrew jego woli, kiedy nie zamierza się go skrzywdzić.

– Jeśli zrobi to, o co go poproszę, to nikomu nic się nie stanie – odpowiedział z opanowaniem. – Obiecuję.

– Twoja obietnica nic nie znaczy! Ojciec jest chory, nie pomoże ci.

– Kłamiesz. Widziałem, jego moc i to, co potrafi.

– To spójrz jeszcze raz i zobacz, jak teraz wygląda. Może i ma potężną moc, ale nie może jej już używać. Jest chory, nie pomoże ci.

Natan zerknął na Władysława, z zaskoczeniem zauważając, jaki jest blady i jak mocno ma podkrążone oczy. Nie

tylko ręce maga nadal drżały po niedawnym wysiłku, trzęsło się całe jego ciało, a oddech był przyspieszony i płytki.

– Hmm… Skoro on nie da rady, to może ty zajmiesz jego miejsce? Twój ojciec wspomniał, że jesteś taka jak on.

Mag drgnął zaskoczony i popatrzył na niego szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

W słuchawce zapadła cisza. Natan wstrzymał oddech i czekał.

– Gaja, nie! – krzyknął mag, licząc, że córka go usłyszy.

– Zamilcz! – warknął do niego Natan i wrócił do rozmowy z kobietą. – To jaka jest twoja decyzja?

– Zgadzam się. – powiedziała cicho – Gdzie mam przyjechać?

Rozdział 2

Deszcz rozpadał się na dobre, gdy Natan zaparkował na podjeździe i wysiadł z auta. Otworzył drzwi od strony maga i pomógł mu wysiąść, zauważając przy okazji, jak mocno drży mężczyzna i jak lodowate ma ciało, jego chłód wyczuwał nawet przez koszulę. Podprowadził go do drzwi i zanim zdążył nacisnąć dzwonek, te otworzyły się same. Zobaczył swojego majordomusa, który był jednocześnie jego asystentem, powiernikiem, a od czasu, gdy rzucono na Natana zaklęcie, również opiekunem. Szybko weszli do środka, za nimi cicho zamknęły się drzwi.

– Kto to jest? – zapytał majordomus, podchodząc do Natana.

– To mag – odparł krótko.

Jego przyjaciel uniósł zdziwiony brew i popatrzył na Władysława.

– Nie wygląda zbyt dobrze. Chyba nic mu nie zrobiłeś?

Natan żachnął się z urazą, ale wiedział, skąd to pytanie. Westchnął i pokręcił przecząco głową.

– Uratował życie małego chłopca, który wbiegł mi pod auto. Pomyślałem, że zatrudnię go, żeby spróbował mnie wyleczyć i…

– Pomyślałeś? Że mag cię uleczy z tego, co zrobił ci inny mag? – W głosie mężczyzny pobrzmiewały równocześnie sarkazm i troska.

– No tak. Żebyś go widział, gdy ratował chłopca. Ma ogromną moc, ale jego córka twierdzi, że jest chory, więc to ona go zastąpi…

Natan nie dokończył, bo usłyszał, jak przed domem z piskiem opon zatrzymuje się samochód i zaraz głośno trzaskają jego drzwi. Popatrzył na majordomusa i w tym samym momencie zadzwonił dzwonek.

– Idziemy do gabinetu, wpuść tę kobietę, Alfredzie, i przyprowadź ją na górę. Weź też coś ciepłego do picia dla maga i dla mnie. Zmarzłem.

Odwrócił się do Władysława, który stał nieruchomo, jakby nie do końca pojmował, gdzie się znajduje. Złapał go za ramię i poprowadził na piętro. Weszli do gabinetu. Zapalił światło i posadził mężczyznę na fotelu. Ten pozwalał mu na wszystko, jakby nie miał sił, żeby się sprzeciwić. Natan wziął z niewielkiej, stojącej z boku kanapy gruby koc i okrył nim maga. Po chwili usłyszał głośne krzyki i kroki na schodach. Drzwi do gabinetu otworzyły się tak gwałtownie, że odbiły się od stojącego tuż obok regału. Mało brakowało, a uderzyłyby kobietę, która właśnie wpadła jak burza do pomieszczenia.

Za nią z miną wyrażającą niestosowne rozbawienie pojawił się Alfred. Kobieta była niewysoka, szczupła, ale zaokrąglona tam gdzie trzeba, co nie umknęło uwadze Natana. Miała gęste, kręcone, czarne włosy, które sięgały jej do ramion, zielone oczy i pełne usta. Jej twarz była idealnie harmonijna, w kształcie serca. Biły od niej siła i determinacja, a teraz również gniew. Wyglądała, jakby przed chwilą wyskoczyła z łóżka, co było całkiem możliwe ze względu na godzinę. Miała na sobie zwykłą koszulkę i najwyraźniej nie

zdążyła założyć pod nią bielizny. Widok ten sprawił, że Natan głośno przełknął. Nie pomogły także obcisłe jeansy, uwypuklające jej krągłe biodra.

Przeszło mu przez myśl, że pewnie gapi się na nią z otwartymi ustami, nie potrafiąc skupić się na niczym innym.

Kobieta nie miała jednak tego problemu. W jej spojrzeniu nie było grama zainteresowania jego osobą, za to buzowała w niej niczym nieskrępowana wściekłość.

– A wiec to ty jesteś tą kanalią, która porwała mojego ojca? – wysyczała i podeszła do niego, zadzierając głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Tak mu się odpłaciłeś za pomoc?!

Popatrzył na nią z góry, jego twarz nie wyrażała już teraz niczego. Była maską opanowania. Przez chwilę zastanawiał się, skąd ona wie, że jej ojciec mu pomógł.

– Nie porwałem go, zaproponowałem pewien… układ.

– Mój ojciec na nic by się nie zgodził bez przymusu. To starszy i spokojny człowiek – odparła i minąwszy Natana, podeszła do ojca. Kucnęła przed nim i złapała go za ręce wystające spod koca.

– Jak się czujesz, tato? To ja, Gaja. Jestem tu i zabiorę cię do domu.

Władysław ożywił się na dźwięk jej głosu, zerknął na nią. W jego spojrzeniu były smutek i troska.

– Musisz wrócić do domu i wyjechać. Ja tu zostanę i pomogę temu człowiekowi. Ucierpiał… przez takich jak my.

Gaja wciągnęła głośno powietrze, ale nie spojrzała na Natana.

– To nie nasza wina. Ani nie nasza sprawa. Nie mamy wobec niego żadnych zobowiązań.

– To prawda – odrzekł Władysław. – Ale on już o nas wie i nie chcę, żeby wykorzystał tę wiedzę, aby ci zaszkodzić, dziecko. Wracaj do domu, ja się tym zajmę.

Gaja pokręciła przecząco głową, w jej oczach zalśniły łzy.

– Sam potrzebujesz pomocy, musisz być pod opieką. Twoja choroba… wiesz przecież. Nie ma niczego, z czym bym sobie nie poradziła, ojcze. To ty wrócisz, a ja zostanę.

– Gaja, córeczko. Nie chcę, żebyś tu została, to niebezpieczne.

– I właśnie dlatego ja zostanę, a ty wrócisz do domu – oznajmiła stanowczo i wstała.

Zwróciła się do Natana, który przysłuchiwał się ich rozmowie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Odwiozę mojego ojca i wrócę. Daję ci słowo. Zastąpię go w tym, co zamierzał dla ciebie zrobić.

Natan drgnął nieznacznie, ale szybko się opanował. Popatrzył na nią i pokręcił głową.

– Alfred odwiezie twojego ojca. Weźmie też wszystko, czego będziesz potrzebowała, żeby tu zamieszkać.

– Jak to: zamieszkać? Myślałam, że mam tylko ci pomóc, a nie…

– Nie. Zamieszkasz tu do czasu, aż mnie wyleczysz. Nie będziesz mogła stąd wychodzić, do nikogo dzwonić ani z nikim się kontaktować. Gdy wypełnisz swoje zadanie, wypłacę ci odpowiednią sumę i będziesz mogła wrócić do domu.

Gaja popatrzyła na niego zbyt zaskoczona, żeby coś powiedzieć. Kątem oka zobaczyła, jak Władysław wstaje z fotela i podchodzi do Natana.

– Pokaż jej – powiedział cicho, łapiąc mężczyznę za ramię. – Musi wiedzieć, z czym przyjdzie jej się zmierzyć.

Natan wziął głęboki oddech, ale się nie sprzeciwił. Stojący w drzwiach Alfred spojrzał na niego zaskoczony.

Gaja patrzyła na jego pokrytą kilkudniowym zarostem

twarz wyrażającą teraz niepewność, jakiej kobieta się po nim nie spodziewała. W końcu podniósł ręce i złapał za poły koszuli, w której brakowało – jak zauważyła zdumiona – większości guzików. Rozchylił powoli materiał, a ona z przerażeniem zobaczyła, że cały tułów usiany jest gęstą siecią czarnych nici, rozchodzących się od miejsca nad sercem. Wzięła gwałtowny oddech, poczuła ostre ukłucie w sercu.

– Odwróć się i odsłoń plecy – powiedziała drżącym głosem.

Wykonał jej polecenie, zdjął koszulę i odwrócił się do kobiety plecami. Gęsto poznaczone czernią, wyglądały jeszcze gorzej niż klatka piersiowa i brzuch. Gaja podeszła powoli do niego i delikatnie dotknęła jego pleców. Miała drobne dłonie, ale gdy go dotknęła, odczuł to całym sobą. Jakby przez jego ciało ktoś przepuścił wiązkę prądu. Jego serce zabiło gwałtownie, krew zaszumiała w uszach, a w gardle zaschło.

Stał nieruchomo, chłonąc to doznanie i bojąc się nawet drgnąć, aby jej nie spłoszyć.

– To zaklęcie, ktoś rzucił w ciebie zaklęciem. Jak długo już z nim walczysz?

Natan poczuł nieprzyjemny skurcz w brzuchu, jak zawsze, gdy musiał mówić o tym, co go spotkało.

– Prawie rok – wyznał cicho i zmusił się, żeby włożyć z powrotem koszulę. Gdy zabrała dłonie i cofnęła się o krok, po ciele rozlał mu się chłód.

– Czy prócz tego masz jeszcze jakieś objawy? – Popatrzyła na niego uważnie.

– Tracę wzrok – odparł krótko.

– Och… – westchnęła i spojrzała mu w oczy. Śledził uważnie każdy jej ruch, nic nie wskazywało na to, że zaczyna

tracić wzrok.

– To dopiero początek, zaczęło się jakieś kilka tygodni temu. Dziś było lepiej, postanowiłem się przejechać i… – urwał nagle, bo przypomniał sobie ciało chłopca leżące na ulicy.

Gaja popatrzyła na niego ze smutkiem.

– Nie wiem, czy ktokolwiek będzie umiał cię uleczyć. Taka jest prawda. Ale jeśli wypuścisz mojego ojca i zagwarantujesz, że nic mu się nie stanie, że go nie wydasz, to zostanę tu i zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc ci pokonać zaklęcie.

Natan kiwnął głową i wyciągnął do niej rękę.

– Masz moje słowo, Alfred mi świadkiem, że nic złego nie spotka z mojej strony ani twojego ojca, ani ciebie.

Gaja wahała się chwilę, ale złapała go w końcu za rękę i uścisnęła ją lekko. Poczuła, jak od tego dotyku przez jej ciało przetacza się gorąca fala.

– A ja daję słowo, że zrobię, co w mojej mocy, aby cię wyleczyć.

W gabinecie zapadła pełna napięcia cisza. Coś się dokonało. Czuli to oni, czuł to Władysław. Moc wyzwoloną przez przysięgę poczuł nawet Alfred.

Chwila minęła, puścili swoje dłonie, każde zaskoczone i zdezorientowane.

Natan kiwnął do majordomusa, a ten podszedł do Władysława i chwycił go za ramię. Gaja również podeszła do ojca i wzięła go za dłoń, którą przytuliła do swojego policzka.

– Nie martw się, tato, wiem, co robić. Musisz słuchać Jadzi i brać leki. Jest naszą sąsiadką od zawsze i zna cię jak nikt. Zadba o ciebie. Gdy tylko zrobię, co mam zrobić, wrócę do domu.

– Wierzę, że ci się uda, moje dziecko, ale to nie będzie

łatwe. Uważaj na siebie. Przepuszczaj moc co najmniej dwa razy dziennie, zrób odpowiedni tonik do picia, listę składników przekażę kierowcy. Spakuję ci walizkę, niczym się nie przejmuj. I wracaj szybko.

Nachylił się nad nią i pocałował w czoło. Gaja westchnęła, poczuła gorące łzy pod powiekami. Nie pozwoliła im jednak popłynąć, nie chciała jeszcze bardziej martwić ojca.

– Dobrze, tato. A teraz jedź do domu i nie martw się niczym.

Władysław pogłaskał ją po policzku i wyszedł z gabinetu, prowadzony przez Alfreda. Gdy usłyszeli odgłos zamykanych drzwi wejściowych, Natan spojrzał na Gaję i zobaczył, że z jej twarzy znikła cała łagodność. Patrzyła na niego zimno.

Rozdział 3

Natan wzdrygnął się pod ciężarem jej spojrzenia. Mimo że drobna i niewysoka, kobieta sprawiała wrażenie silnej i nieugiętej. Ciepło, które z niej promieniowało, gdy rozmawiała z ojcem, zniknęło bez śladu wraz z jego odejściem. Mężczyzna poczuł się nieswojo. Chociaż żałował swojego postępowania, miał świadomość, że jego metodzie daleko było do uczciwej. Szantaż to nigdy nie było dobre wyjście, ale on nie miał już czasu, nie miał pomysłu, a niedługo nie będzie miał również wzroku. Poczuł jednak ten palący wstyd, tę nagłą potrzebę, aby cofnąć to wszystko, przeprosić, wytłumaczyć. Czuł, że potrzeba wytłumaczenia się może w każdej chwili wydostać się z niego potokiem słów, których nie potrafiłby zatrzymać. Zacisnął usta i milczał. Alfred od dawna namawiał go na zakup czaru leczącego na czarnym rynku, ale Natan tego nie chciał, wzdrygał się na samą myśl o kontakcie z magią. Aż do dzisiaj, dopóki nie potrącił tego chłopca.

– Będziemy tak stać i wpatrywać się w siebie? – zapytała z drwiną w głosie Gaja. – Czy może będziesz łaskaw powiedzieć mi, jak to się stało, że zostałeś trafiony takim zaklęciem.

Mężczyzna otrząsnął się z zamyślenia i przysiadł na biurku, które miał za plecami. Popatrzył na kobietę uważnie,

zauważając ze zdziwieniem, że jest bardziej opanowana niż on.

– To nie ma znaczenia jak. Ważne, że oberwałem i teraz potrzebuję leczenia. Wykorzystałem każdy sposób współczesnej medycyny, ale, jak widać, nic to nie dało.

Kobieta prychnęła rozbawiona.

– Oczywiście, że nic to nie dało. Chorobę wywołaną magią można uleczyć tylko magią.

– Ale twój ojciec wyleczył chłopca potrąconego przez samochód.

– Bo magia leczy wszystkie choroby, ale te wywołane magią może tylko ona. Nie medycyna.

– Sprytne. I to dobry sposób na zarobek: wywołać chorobę, którą wyłącznie mag może wyleczyć.

Gaję zalała gorąca fala złości. W spojrzeniu mężczyzny było tak wiele pogardy podszytej strachem, że czuła ją całą sobą, odbierała niemal jak fizyczny ból.

– Nie wiesz, co mówisz, a przy okazji mnie obrażasz. Ale czego można się spodziewać po rozpuszczonym synalku bogatych rodziców.

Natan przełknął odpowiedź, która cisnęła mu się na usta. Mimo tego, co go spotkało z rąk ludzi jej podobnych, to nie ona ponosiła winę za jego chorobę.

– Nic o mnie nie wiesz – powiedział zimno.

Patrzył na nią, a ona nie odwracała wzroku. Nie ustępowała mu na krok, nie czuła skrępowania w jego obecności. Zastanawiał się, czy zawsze taka była, czy to sytuacja, w jakiej się znalazła, wywołała w niej taką hardość.

– Wiem wystarczająco wiele o znanym z hulanek i skandali Natanie Potockim, synalku roztrwaniającym majątek

rodziców. Myślisz, że skoro jestem magiem, to żyję pod jakimś kamieniem i nic nie wiem? Nie było tygodnia, żeby twoja twarz nie zdobiła okładki jakiegoś brukowca. Kolejne skandale, kolejne panienki uwieszone na twoim ramieniu… I nagle BUM, cisza. Teraz rozumiem dlaczego. Czyżby na jednej z twoich imprez ktoś nieopatrznie poczęstował cię kiepskim zaklęciem?

Zamilkła, bo w jego spojrzeniu dostrzegła krótki błysk bólu. Coś w jego twarzy kazało jej przestać, zatrzymać się, a ona usłuchała tego nakazu. Westchnęła, bo doszła do wniosku, że kłótnią niczego nie wskóra, a tu chodziło nie tylko o nią, ale przede wszystkim o bezpieczeństwo jej ojca. To o jego tajemnicę należało zadbać i nie dopuścić, aby zaczęli go nękać.

– Nieważne. Twoje życie, twoja sprawa. Muszę cię zbadać, i zobaczyć, jak wygląda zaklęcie, którym oberwałeś. Jak będę miała listę składników, trzeba będzie wysłać twojego lokaja do naszej zielarni, żebym mogła przygotować tonik. Ojciec tego sam, niestety, nie zrobi.

Natan popatrzył na nią zaskoczony tą nagłą zmianą.

– A w sumie czemu nie? Co mu dolega?

Gaja już chciała powiedzieć, że to nie jego sprawa, ale pomyślała, że może jeśli dowie się prawdy, nie będzie tak skory do wydania jej ojca.

– Gdy przeszło dwadzieścia lat temu Czarnomagiczni postanowili siłą i magią wymusić przekazanie im władzy, bóg raczy wiedzieć jakiej i po co, jednym z magów, którzy się im przeciwstawili, był właśnie mój ojciec. Jak zapewne pamiętasz, pokonali Czarnomagicznych, ale on nie wyszedł z tego starcia bez strat. Został trafiony rykoszetem zaklęcia, a jego

magia oszalała. Co jakiś czas dochodzi do jej niekontrolowanych wybuchów, które go wyniszczają. Żeby nie kumulował jej w sobie, przygotowuję różne toniki, maści, leki, a ojciec wlewa w nie moc. Musi ją wydatkować, żeby wybuch nie był za silny. Ale jak sam widziałeś, niewiele to daje, choroba postępuje. Jak u ciebie…

Natan poczuł zimny dreszcz przebiegający po plecach. Nie mógł uwierzyć, że ojciec Gai to jeden z tych, którzy stanęli do walki z Czarnomagicznymi. Niewielu zostało ich przy życiu, a ci, którym się udało, zostali w ten czy inny sposób okaleczeni.

– Nie miałem pojęcia… Ale chyba handel lekami jest opłacalny, choć ryzykowny.

Gaja spojrzała na niego z pogardą.

– Ojciec nie sprzedaje tych wyrobów, rozdaje je tym, których nie stać na leczenie. Ale co ty możesz wiedzieć o robieniu czegoś bezinteresownie.

Tym razem to Natan popatrzył na nią chłodno i wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu.

– Och, zapewne nic, wiesz o tym najlepiej, przecież znasz mnie tak dobrze. – Zauważył, że na dźwięk jego słów Gaja lekko się wzdrygnęła. – Dość tego. Chodź, pokażę ci twój pokój i rozkład domu. Wbrew temu, co myślisz, nie jesteś tu więźniem, dom jest do twojej dyspozycji. Wolę tylko, żebyś nie wchodziła do mojej sypialni.

Wstał i ruszył w stronę drzwi. Za plecami usłyszał jej prychniecie.

– O to nie musisz się martwić, nie ma takiej magicznej siły, która by mnie tam zaciągnęła.

***

Wyszli z gabinetu i ruszyli w głąb korytarza. Po prawej stronie zauważyła dwoje drzwi, które, jak się domyśliła, prowadziły do jego pokojów, bo nie poświęcił im uwagi. Natan skierował się do tych po lewej. Otworzył je i gestem zaprosił ją do środka. Gaja weszła, mijając go w drzwiach. jego zapach, mieszanina drzewa sandałowego i goździków. Pomyślała, że to dziwne połączenie, ale głęboko wciągnęła powietrze, aby zachować je na dłużej. Woń upajała, jej ciało zadrżało w odpowiedzi na nią, ale szybko zbeształa się w myślach za swoje reakcje.

Weszła do pokoju i zatrzymała się na środku. Wciąż czuła drżenie w całym ciele. Nie musiała oglądać się za siebie, żeby wiedzieć, że Natan stanął właśnie tuż za nią. Delikatne wibracje były jak ukłucia igiełek na skórze i z zaskoczeniem poczuła, że gorąco wypływa na jej policzki czerwoną plamą rumieńca.

Odchrząknęła, żeby pozbyć się z gardła guli, która naraz się tam pojawiła, i odwróciła się do niego. Stał tuż za nią i wpatrywał się w nią z wyrazem zaskoczenia na twarzy. Oczy miał szeroko otwarte, pełne usta rozchylone. Spojrzenie ciemnych oczu było tak intensywne, że Gaja odniosła wrażenie, że pali jej skórę. Zapragnęła unieść dłoń i dotknąć jego twarzy, ukrytej pod kilkudniowym, gęstym zarostem. Napięcie pomiędzy nimi, które pojawiło się tak nagle, było ciężkie i namacalne. Gorąco przeszło z policzków na resztę ciała, a chęć, aby go pocałować, rosła z sekundy na sekundę. Nagle to, że jest jego więźniem, że zaszantażował jej ojca, z jakiegoś powodu przestało mieć znaczenie. Chciała go

pocałować, poczuć smak jego ust, dotyk jego rąk na sobie. Zobaczyła, jak jego spojrzenie ślizga się po jej ciele, jak zatrzymuje się dłużej na jej biodrach, wędruje przez brzuch, zahacza o pełne piersi i zatrzymuje się na jej ustach. Czuła jego pragnienie, równe jej pragnieniu. Przez jedną, długą chwilę chciała się mu poddać, widziała, że i on tego chciał. Jego oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej, wciągnął powietrze i zrobił krok w jej stronę. Był od niej wyższy o głowę, gdy zbliżał się do niej, przysłonił jej światło wpadające do pomieszczenia z korytarza. Dzieliły ich już tylko centymetry i nawet gdyby chcieli, nie potrafiliby już się wycofać. Uniósł dłoń i jakby wbrew sobie, musnął lekko jej policzek, następnie powoli zsunął ją na jej usta i delikatnie powiódł palcem po ich konturze. Doznanie było obezwładniające, Gaja jeszcze nigdy nie czuła czegoś takiego, motyle roztrzepotały się całą chmarą w jej brzuchu, pożądanie zapłonęło w każdej komórce jej ciała. Oddychała szybko, jej serce biło mocno. Podniosła dłoń i położyła na jego piersi, unosząc głowę w oczekiwaniu na pocałunek. Natan nachylał się powoli, jakby w obawie, że ją spłoszy, że go odepchnie. Gdy owiał ją jego oddech pachnący kawą, nagle do ich uszu doleciało głośne kaszlnięcie i spokojny, choć podszyty rozbawieniem głos Alfreda.

– Przyniosłem bagaże, gdzie postawić?

Rozdział 4

Natan wyprostował się gwałtownie, równocześnie z Gają robiąc krok do tyłu. Odwrócił się w stronę drzwi i zobaczył Alfreda uśmiechającego się pod nosem, z dwiema wypchanymi torbami w ręku i jedną zarzuconą na ramię. Usłyszał, jak Gaja wypuszcza wstrzymywane powietrze, i domyślił się, że nie tylko on dał się ponieść fali pragnienia, która go opanowała, całkowicie wyłączając zdolność racjonalnego myślenia. Uzmysłowił sobie, że gdyby nie Alfred, to nie zapanowałby nad tym przyciąganiem. Czuł się podle. Jeszcze niedawno patrzyli na siebie z wrogością, a przed chwilą prawie ją pocałował. Pokręcił głową, nie potrafiąc sobie tego wytłumaczyć.

Odchrząknął i schował ręce do kieszeni jeansów.

– Zostaw bagaże tutaj, ten pokój lepiej się nada niż gościnny. – Zobaczył, jak Alfred unosi brew, choć nie wydawał się zaskoczony jego decyzją. – Przyjdź potem do gabinetu, mamy trochę pracy. Tymczasem ja oprowadzę Gaję po domu.

Odwrócił się do kobiety i z zadowoleniem zobaczył, że jej policzki są zarumienione, a oddech lekko przyspieszony. Było to dla niego pocieszające, bo oznaczało, że to, co poczuł, nie było jednostronne.

– Idziesz? – zapytał i wskazał ręką drzwi.

Gaja zacisnęła ręce w pięści, nie chcąc dać mu satysfakcji i pokazać, że wciąż lekko drżały po tym, do czego między nimi prawie doszło. Zrugała się w myślach za swoją słabość i głupotę, a potem ruszyła sztywno. Mijając Natana, znów poczuła, jak otula ją jego zapach. Tym razem jednak nie pozwoliła mu się oczarować, wyszła na korytarz, nie sprawdzając nawet, czy idzie za nią, a gruby dywan tłumił ich kroki. Zobaczyła kątem oka, jak zrównuje się z nią i ją wyprzedza. Podążył na parter szerokimi schodami o poręczach z ciemnego, polerowanego drewna.

– Jadalnia, salon i kuchnia są na dole. Dom jest trochę staromodny, każde z tych pomieszczeń jest osobne, łączy je główny hol. Z salonu wychodzi się do ogrodu, można oczywiście wyjść także głównym wejściem. Na górze są tylko sypialnie i pokoje gościnne, ale wbrew pozorom nie ma ich wiele. Do Twojej sypialni przylega osobna łazienka, więc nie musisz się martwić, że natkniesz się na mnie. Z każdego pokoju na górze można przejść na balkon biegnący dookoła budynku. Dom robi wrażenie dużego, ale to dlatego że pomieszczenia są bardzo przestronne – powiedział, schodząc po schodach. Zerknął na Gaję, ale ta szła obok niego w milczeniu, patrząc przed siebie. – Na górze jest również mój gabinet, w którym już byłaś, a naprzeciw twojego pokoju znajduje się moja sypialnia. Na dole jest też biblioteka.

Ożywiła się, gdy usłyszała o bibliotece i popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Będę mogła z niej korzystać? – zapytała, kiedy dotarli do kuchni.

Natan zatrzymał się przy wyspie i spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Oczywiście. Możesz korzystać ze wszystkiego, co znajduje się w domu. Jak już mówiłem, nie jesteś tu więźniem.

Gaja mruknęła coś pod nosem i rozejrzała się. Kuchnia utrzymana była w stylu z lat sześćdziesiątych. Pastelowe kolory, na podłodze wzorzyste płytki. Nie wyglądała jednak na stylizowaną, a na urządzoną w tych latach. Współczesne były tylko sprzęty, choć i one pasowały do wystroju. Popatrzyła na Natana zdziwiona, w życiu by się nie przyznała, że od pierwszej chwili polubiła to pomieszczenie, zwłaszcza że na parapecie stały doniczki z ziołami.

– Ja odnoszę inne wrażenie. Czy zabierzesz mi telefon, tak jak mojemu ojcu?

– Nie widzę takiej potrzeby, liczę na twój rozsądek.

– Mój co? – zapytała ze złością. – Prawie porywasz mojego ojca, szantażujesz go, zamykasz mnie tutaj i jeszcze masz tupet mówić o moim rozsądku?

– Tak, o nim właśnie mówię. Jesteś tu w konkretnym celu, oboje możemy wiele stracić, jeśli informacja o tym, co tu się zdarzy, ujrzy światło dzienne. Więc tak, liczę na twój rozsądek – powiedział cicho, mimo to doskonale słyszała każde jego słowo – Nie chcę… nie chcę, żebyś czuła się tu uwięziona, ale nie mogę pozwolić na to, żeby ktoś obcy dowiedział się o zaklęciu i leczeniu.

– No tak, straciłbyś szansę na wyrywanie kolejnych lasek i spadłbyś ze szczytu listy najlepszych partii w kraju – odparła z ironią.

– Oboje stracilibyśmy o wiele więcej, niż ci się wydaje. A teraz pozwolisz, że pokażę ci resztę domu, pewnie chciałabyś się rozpakować, a ja muszę pojechać na komisariat.

Gaja spojrzała na niego skonsternowana.

– Po co na komisariat? – zapytała podejrzliwie.

– Muszę zgłosić, że to ja potrąciłem chłopca, chcę również dowiedzieć się o jego stan zdrowia. Martwi mnie to, że prawie o drugiej w nocy był sam na ulicy. Może szukał pomocy, może jego rodzice byli pijani. Nie wiem, muszę to ustalić. Jest wczesna jesień, chłopiec miał na sobie tylko spodenki i koszulkę. Wydaje mi się to podejrzane.

– Mówisz, jakby cię to interesowało – powiedziała i od razu pożałowała swoich słów. Zobaczyła w oczach mężczyzny błysk urazy i musiała przyznać, że słusznej.

– Fakt, ktoś taki jak ja powinien przecież pozwolić mu umrzeć, a potem uciec z miejsca wypadku. Wtedy poczułabyś się lepsza, prawda?

Gaja wiedziała, że zasłużyła na te słowa, mimo to i tak ją zabolały. Pewnie tak samo, jak jej komentarz zabolał Natana. Nie znała go, a oceniła na podstawie tego, co wyczytała o nim w prasie i internecie.

– Nie chciałam… – zaczęła, ale jej przerwał.

– To bez znaczenia, co o mnie myślisz – powiedział zimnym tonem, choć czuł coś wręcz przeciwnego. – Twoim zadaniem jest mnie wyleczyć, to, czy mnie lubisz, czy nie, jest nieważne. Chodź, pokażę ci resztę domu.

***

Zwiedzanie pozostałych zakątków domu nie zajęło im dużo czasu. Natan nie próbował już z nią rozmawiać, po prostu pokazał szybko, co gdzie się znajduje, i zostawił ją samą na szczycie schodów. Ruszył do gabinetu, ale zanim drzwi się za nim zamknęły, zatrzymały go jej słowa.

– Jak już wrócisz, chciałabym zacząć badania. Muszę zobaczyć, z czym się będziemy mierzyć.

Natan zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Dobrze, nie wiem, kiedy wrócę, ale jest wcześnie, liczę, że na obiad się zjawię. Potem będę do twojej dyspozycji.

Kiwnęła głową, bo tylko tyle zdążyła zrobić, nim mężczyzna, nie czekając na jej odpowiedź, zniknął za drzwiami gabinetu.

Gaja weszła do swojego pokoju i rozejrzała się po wnętrzu. Było przytulne, utrzymane w jasnych kolorach, bez zbędnych mebli, a jednak niczego w nim nie brakowało. Na podłodze leżał gruby dywan, duże okno i drzwi na balkon miały zasłony zamiast rolet. Gaja pomyślała, że cały dom robi wrażenie, jakby od lat niczego w nim nie unowocześniano. Wcześniej nie zwróciła na nic uwagi, jej myśli zaprzątał wyłącznie Natan i jego zapach. Nie potrafiła sobie racjonalnie wyjaśnić, skąd nagle pomiędzy nimi pojawiła się taka chemia. Zwłaszcza zważywszy na sposób, w jaki się poznali. Od razu go rozpoznała, mimo gęstego zarostu zakrywającego jego przystojną twarz. Wiedziała o nim jedynie tyle, ile przeczytała w brukowcach czy w sieci. Miał opinię hulaki i kobieciarza. Był niewiele starszy od niej, wiedziała, że ma trzydzieści cztery lata i rozpuszcza majątek z funduszu powierniczego. Nigdy nie trafiła na informację o tym, żeby gdzieś pracował, zajmował się czymś na poważnie. Oceniła go po tym, zamiast wyrobić sobie swoje zdanie, i była o to zła na siebie.

Z drugiej strony wiedziała, że ona sama ma prawo do gniewu i rozgoryczenia. Była pewna, że gdyby poprosił, ojciec zgodziłby się mu pomóc, ona również.

Podeszła do bagażu leżącego na brzegu łóżka. Otworzyła najmniejszą torbę i uśmiechnęła się mimo woli. Ojciec wrzucił

do niej chyba wszystkie kosmetyki, jakie miała w łazience na półce, a do tego chyba każdy jeden specyfik, jaki mieli w zielarni. Na wierzchu leżała lista składników potrzebnych do zrobienia toniku. Wzięła ją do ręki, szybko przebiegła po niej wzrokiem i zadowolona pokiwała głową. Nie było na niej niczego, czego nie potrafiłaby zdobyć. Odłożyła listę i podniosła torbę z łóżka, sapiąc z wysiłku. Pomyślała, że Alfred nie wyglądał, jakby dźwigał taki ciężar. Rzuciła ją na stół i odetchnęła z ulgą. Pod ścianą, zaraz obok drzwi do łazienki, stała duża komoda. Wyjęła wszystkie słoiczki z lekami, które zapakował jej ojciec, i ułożyła w równych rzędach. Następnie wzięła o wiele lżejszą już torbę i poszła z nią do łazienki. Stanęła w drzwiach i popatrzyła z zachwytem na wielką wannę na wysokich nogach, do której wchodziło się po dostawionych stopniach. Pod lustrem były duża umywalka z łagodnie wygiętym kranem, szeroka półka i kilka wiklinowych koszyczków, w jednym z nich leżały zwinięte ręczniki. Otworzyła torbę i wyjęła swoje kosmetyki, które ułożyła na półce. Obawiała się, że może spędzić tu dużo czasu, zanim uda jej się pomóc Natanowi, o ile to w ogóle możliwe.

Wróciła do pokoju i zajęła się rozpakowywaniem ubrań. Śmiała się pod nosem, widząc, co jej ojciec spakował. Choć musiała przyznać, że kwestię bielizny zapewne załatwił tak, że wrzucił wszystko, co było w szufladzie, łącznie z kilkoma kompletami koronkowych fig i biustonoszy. Nie nazwałaby Władysława pruderyjnym, ale mimo wszystko był jej ojcem. Dziwnie się czuła na myśl, że musiał grzebać w jej bieliźnie. Gdy wyjęła i rozwiesiła już wszystkie ubrania, na dnie torby znalazła złożoną na pół kartkę. Rozłożyła ją i zobaczyła odręczne pismo ojca. Westchnęła i zaczęła czytać:

„Kochanie, wiem, że to nie jest sytuacja łatwa, i rozumiem, że pewnie jesteś zła, żeby nie powiedzieć wściekła. I jest mi ogromnie przykro, że przeze mnie wplątałaś się w tak niebezpieczną misję. Bo uwierz, coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

Ten młody człowiek został trafiony dziwnym zaklęciem, podobnym do tych, jakimi walczyli Czarnomagiczni. Ciężko mi uwierzyć, że to mogliby być oni, choć wiadomo, że nie każdego złapano. Poza tym kwestia tego wypadku. Co mały chłopiec robił sam w środku nocy na ulicy? Jaka była szansa na to, że wbiegnie pod jedyny o tej porze jadący samochód?

Uważaj na siebie, bądź ostrożna i miej oczy szeroko otwarte.

Nie wiem, jakim człowiekiem jest Natan, ale nie wyczuwam w nim zła. Musisz ustalić, co to za zaklęcie i w jakich okolicznościach został nim trafiony, to bardzo ważne. Bo może się okazać, że samo leczenie nie wystarczy, że zaklęcie tak się rozrosło, że zmieniło się w klątwę. A wiesz, co to oznacza.

Muszę kończyć, piszę w toalecie. Ten majordomus powiedział, że nie będę się mógł z Tobą kontaktować, choć nie brzmiał przekonująco. Pamiętaj, że Cię kocham, i jeśli poczujesz się zagrożona, uciekaj, jeśli tylko zdołasz. Ja będę posłusznie brał leki i dbał o siebie, nie musisz się dodatkowo martwić moją chorobą. Masz ogromną moc i wielki hart ducha, wierzę, że możesz pomóc temu człowiekowi. Alfred – ten majordomus – gdy o nim mówił, miał taki łagodny głos i miękkie spojrzenie. Tak się nie reaguje na kogoś, kto jest złym człowiekiem.

Przyślij go po składniki na tonik, resztę znajdziesz w lesie.

Twój tata."

Gaja odłożyła list na półkę, ale po chwili zmieniła zdanie i włożyła go pomiędzy dwa swetry. Jej pokój mógł zostać przeszukany, a nie chciała, żeby Natan przeczytał list od taty. Sama nie wiedziała, co myśleć o tym wszystkim, jej ojciec miał zawsze niesamowitą intuicję, więc skoro nie wyczuwał zagrożenia w Natanie, to pewnie mężczyzna nie był zły. Ale arogancki i egoistyczny już tak.

Zamknęła szafę i opadła na fotel. W domu panowała cisza. Pewnie obaj mężczyźni przebywali w gabinecie, ale bała się podejść do drzwi i podsłuchać, o czym rozmawiają. Na niemal wszystkich podłogach rozłożono grube dywany i obawiała się, że mogłaby nie usłyszeć, jak któryś z nich podchodzi i przyłapuje ją na gorącym uczynku. Na samą myśl o tym poczuła ściskanie w żołądku.

Dochodziła ósma rano, a ją wyrwano z łóżka w środku nocy, doszła więc do wniosku, że skoro Natan ma swoje plany na przedpołudnie, to ona weźmie prysznic i się zdrzemnie. Była pewna, że będzie potrzebowała później wiele siły.

***

Natan siedział przy biurku i czekał na Alfreda. Niewidzące spojrzenie utkwił w oknie, a przed oczami wyobraźni miał Gaję.

Był nią zafascynowany, musiał być uczciwy i się do tego przed sobą przyznać. W dodatku poczuł do niej tak silne przyciąganie, że całkowicie zmąciło mu to umysł. Piękna i wygadana, mówiła, co myślała, i nie owijała niczego w bawełnę. I choć uraziły go jej słowa, to nie mógł jej odmówić szczerości.

Zastanawiał się, jak będzie wyglądało jego leczenie, i nic nie przychodziło mu do głowy. Gdy myślał o magii, wciąż widział tamtą przerażoną dziewczynę zaatakowaną przez mężczyznę z twarzą zasłoniętą kapturem. Jej krzyk cierpienia, szeroko otwarte ze strachu oczy i błysk nadziei, gdy go zobaczyła. I wciąż pamiętał, jaki straszny ból poczuł, gdy szarpnął napastnika za ramię, a ten zamiast w dziewczynę rzucił zaklęciem w niego. Miał wrażenie, że całe jego ciało płonie, cierpiał w sposób, jakiego nie potrafił opisać, jakby coś wyrywało mu duszę, miażdżyło serce. Nagle gdzieś na skraju świadomości usłyszał hałas, jakby tłuczoną butelkę, i ból ustał, a on osunął się w ciemność. Kiedy się ocknął był sam, leżał na ziemi, a z nieba padał deszcz. W pierwszej chwili był pewien, że mu się upiekło, ale wtedy poczuł palenie pod sercem. Gdy obejrzał to miejsce w domu, zobaczył czarną jak plama atramentu bliznę, którą pozostawiło zaklęcie. Od tego czasu nic w jego życiu nie było już takie jak dawniej.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos zamykanych drzwi. Alfred podszedł do biurka i usiadł na fotelu.

– I co teraz? W środku nocy przed twoje auto wyskakuje dziecko, tylko cudem go nie zabijasz, a właściwie prawie zabijasz, bo ratuje je mag, który sam jest chory. A teraz ty masz w domu jego córkę i liczysz na to, że uleczy cię tym, przez co jesteś chory, czyli magią? Czy coś pominąłem? – zapytał pozornie beztroskim tonem przyjaciel.

Gdy tak to przedstawił, Natan musiał przyznać, że to wszystko wyglądało na czyjeś celowe działanie.

– Nie, idealnie to podsumowałeś, jak zawsze. Więc co? Najpierw komisariat, potem szpital i obiad. Po obiedzie Gaja chce mnie obejrzeć i zobaczyć, z czym ma do czynienia. Gdy

ja będę na policji, ty postaraj się ustalić co to za dziecko, skąd jest, kim są jego rodzice. Musimy dowiedzieć się więcej. Ja także uważam za dziwne to, że chłopiec pojawił się tam w środku nocy.

Alfred kiwnął głową i podniósł się z fotela.

– Przygotuję obiad na czternastą. Postaram się o coś neutralnego zanim poznam preferencje naszego gościa. A co do panny Gai…

– Ani słowa – uciął twardo Natan. – Nie chcę o niej rozmawiać.

Alfred uśmiechnął się lekko i tylko kiwnął głową. Natan z doświadczenia wiedział, że jego przyjaciel i tak nie odpuści. Również wstał i ruszył do drzwi.

– Muszę się przebrać i jadę. A ty działaj.

Aż po świt
Copyright © Agata Franczak
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-790-3
ebook ISBN 978-83-7995-791-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Beta Paździurkiewicz
Korekta: Paulina Kalinowska
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz w MadBooks.pl

W świecie, gdzie magia splata się
z naturą, a dusze nie umierają, lecz
odradzają się w nowych ciałach,
Cyris pragnie wolności i prawdziwej miłości.

#ROMANTASY

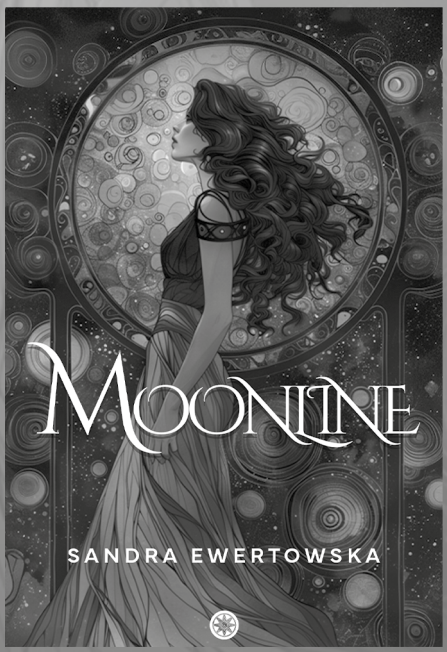

Inanna

Dwa królestwa.

Dwa zwaśnione ze sobą rody.

I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci Gwiazd, która je łączy!

#ROMANTASY

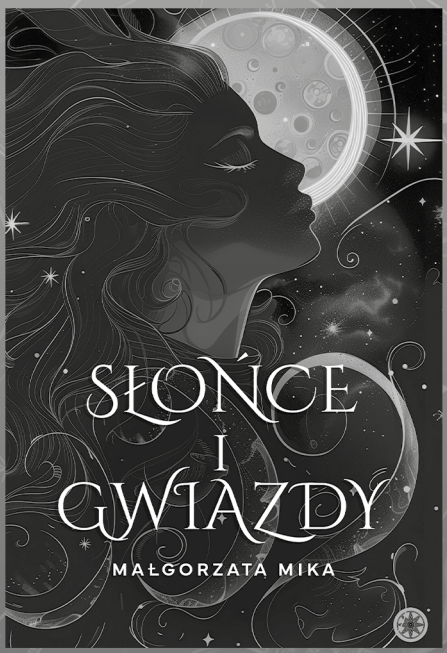

Inanna

Czy w wojnie bogów życie i los dziewczyny mają jakieś znaczenie?

Czy miłość boga może zmienić przeznaczenie?

#ROMANTASY
#LITERATURASŁOWIAŃSKA

Inanna

AMBASADORKI WYDAWNICTWA Inanna